

Premiera WFO: Rzeczka to życie [RECENZJA]

Oczywiście autor nie przyjmuje globalnej perspektywy. Skupia spojrzenie na centralnej Europie, a dokładniej: środku Polski, gdzie leży ziemia łódzka. Przybliża kamerę jeszcze bardziej, by wśród lasów, łąk i pól odnaleźć wijące się wody oraz żyjących tu ludzi. Od początku podkreśla nierozzerwalność tego związku. Poznajemy „Waldemara Kolasę znad Mroźnicy” (dopływu Mrogi w dorzeczu Bzury – 33 km długości), „Krzysztofa Kołodziejczyka znad Rawki” (dopływu Bzury – 97 km długości), „Szymona Kielana znad Gaci” (dopływu Pilicy – 19 km długości) czy „Piotra Wypycha znad Czarnej Koneckiej” (dopływu Pilicy – 87 km długości). Rzeka określa bohaterów – stanowi o ich indywidualnej egzystencji, jest źródłem utrzymania, przedmiotem zainteresowania, miejscem odpoczynku, inspiracją kariery zawodowej czy aktywności artystycznej. Jest ważną częścią ich świata. – Rzeka to mój raj, moje dobrodziejstwo – mówi „Irena Łopacińska-Kanwiszer znad Młynówki” (dopływu Moszczenicy w dorzeczu Bzury – 4 km długości), mieszkająca tu od 1938 roku. Rodzina młynarzy, której potomkiem jest Paweł Szeliga, od pięciu pokoleń „siedzi” nad Grabią (dopływem Widawki w dorzeczu Warty – 77 km długości).

Z opowieści bohaterów filmu wyłania się obraz wzajemnych zależności między człowiekiem i naturą. Rzeki, określane jako korytarze ekologiczne, są ważnymi elementami lokalnego środowiska naturalnego. Tam, gdzie jest woda, jest i życie. Potrzebuje jej także człowiek, ale to człowiek paradoksalnie stanowi tu największe zagrożenie. Skutkiem jego działalności jest zanieczyszczenie wód, co prowadzi do zamierania życia – drzewa usychają, zwierzęta wynoszą się w bardziej sprzyjające rejony. Reżyser jednak nie kreuje swojej wypowiedzi w tonie alarmistycznym. Sugeruje raczej, że przyszły czas opamiętania, refleksji nad charakterem naszej obecności i relacji z przyrodą. Dziś ścieki podlegają oczyszczaniu, a tereny nadrzeczne ochronie – powstały rezerваты przyrody i parki krajobrazowe. Ptaki znów się lęgną, wróciły ryby i owady. – Ner wygląda jak normalna rzeka – mówi „Mariusz Tszydel znad Neru” (dopływu Warty – 134 km długości), hydrolog z Uniwersytetu Łódzkiego i ekolog. Wydawałoby się, że wszystko jest na dobrej drodze, trochę jak w grzecznym filmie edukacyjnym, promującym tych, którzy o rzeki dbają. Ale żeby pozbyć się zanieczyszczeń z dna Neru, trzeba by przekopać je na głębokość trzech i pół metra. Czasem też pojawia się wzmianka o wyschniętym stawie i chaszczach zarastających koryto, a komentarz odnotowuje zjawisko pustynnienia spowodowane globalnym ociepleniem. Ta wisząca nad nami katastrofa, dla szczerości przekazu i ze zwykłej troski o przyszłość, mogłaby być wyraźniej zaznaczona.

„Zielone korytarze”, przypatrując się rzekom i rzeczkom ziemi łódzkiej oraz ich związkom z życiem ludzi, sięgają również aspektów egzystencjalnych. Autor odwołuje się do oczywistego skojarzenia: obraz płynącej wody jest metaforą upływającego czasu i przemijania ludzkiego życia wobec niezmiennego, wydawałoby się, trwania natury. Widz uświadamia sobie jednak zmiany widoczne z perspektywy życiowego doświadczenia człowieka zmierzającego do kresu. Bohaterowie wracają wspomnieniami do błęgiego dzieciństwa, mitycznego okresu szczęśliwości – czystej wody i beztrudnych zabaw, pracujących młynów i wycieczek w towarzystwie bliskich. Dziś młyńską maszynię w najlepszym razie pokrył kurz i pajęczyna, ale częściej z młynów pozostały już tylko ruiny. W szczególnych wypadkach dostają drugie życie – elementy stawideł wykorzystują Paweł i Aleksandra Szeligowie. On wyciąga z nich deski, na których ona tworzy ikony. – To nie jest zwykła deska, to deska z historią – mówi artystka.

W płynącej wodzie Czarnej Koneckiej, która towarzyszy mu od dzieciństwa, Piotr Wypych dostrzega uciekające życie. Antropolog kultury, leśnik i artysta przemierza rzeczne zakola z aparatem fotograficznym, uwieczniając poetyckie krajobrazy i urokliwe kapliczki oraz krzyże przydrożne. –

Czarna wyznacza czas mojego życia na tej ziemi. To są moje najlepsze lata, moje największe dokonania, a jednocześnie widzę przepływ tej wody i przepływ mojego czasu – mówi z ekranu Wypych. Gdy słyszę te słowa, z tyłu głowy pojawia się myśl, że ów odwieczny krąg życia i ludzkiej wędrówki, odchodzenia i narodzin może zostać przerwany.

Z nurtem rzek „płyń” kamera, a wraz z nią widz. Innym razem unosi się niczym ptak, czasem patrzy niżej z perspektywy owada, schodzi pod wodę, rozglądając się w toni albo spogląda w niebo poprzez lustro wody. Przyspieszone (właściwie poklatkowe) zdjęcia unaoczniają upływ czasu. Aby ta 50-minutowa opowieść nie dłużyła się, nie popadła w monotonię, potrzeba było mnóstwa pomysłów na to, jak fotografować przyrodę: jak pokazać „zwykły” las, rzekę, rozlewisko, łąkę, jak przedstawić w atrakcyjny sposób to, co swojskie. Tu pozornie nic się nie dzieje, choć przecież w tyglu życia wciąż buzuje. Zadanie niełatwe, ale Łukasza za kamerą wsparł ojciec Roman Dębski – operator i reżyser, mistrz i weteran filmu przyrodniczego, od ponad 40 lat w zawodzie. Ostatecznie w filmie znalazło się wiele znakomitych kadrów. Realizowanie ujęć o różnych porach dnia wzbogaca obraz – światło buduje na ogół optymistyczny klimat (zaznaczenie rzadkich złowrogich akcentów reżyser powierzył muzyce). Wrażenie robią urokliwe, wręcz idylliczne zdjęcia z drona. Dają niepowtarzalną szansę ujrzenia meandrów rzecznych, słońca skrzącego się na powierzchni wody, zielonych, żółtych czerwonych i brunatnych bajkowych form i faktur. Czasem, gdy kamera schodzi na ziemię, skupia się na detalach, pokazuje ujęcia makro na przykład rozwijającej się łodygi, skrzydeł motyla, oka żaby, wtedy pozwala widzowi wnikać w głąb przedstawionego świata, z bliska zobaczyć zwierzęta, których nazw niewydukowany „biologicznie” widz najczęściej nie zna. Pozostają więc tylko elementem tła, ciekawym przerywnikiem.

W filmie wykorzystano również materiały (filmowe i dźwiękowe) ze zbiorów Leśnego Studia Filmowego Ośrodka Rozwojowo-Wdrożeniowego Lasów Państwowych w Bedoniu autorstwa braci Tomasza (zmarłego niedawno) i Michała Ogrodowczyków – ważnych postaci w polskim filmie przyrodniczym.

„Zielone korytarze” to w znacznej mierze dzieło autorskie Łukasza Dębskiego, (jak donosi portal Stowarzyszenia Filmowców Polskich) absolwenta filmoznawstwa na Uniwersytecie Łódzkim oraz Wydziału Operatorskiego Szkoły Filmowej w Łodzi (2012), który określa siebie jako dokumentalistę. Oprócz reżyserii jest również autorem scenariusza, współautorem zdjęć, zmontował swój film i opracował muzycznie.

Premiera „Zielonych korytarzy” w Łódzkim Domu Kultury jest istotnym wydarzeniem także w kontekście funkcjonowania WFO, której mimo trudności udaje się produkować filmy. W filmografii wytwórni przybývają kolejne pozycje: po przyrodniczym „Żywocie chruścika” i dokumentalnym „Mieście kobiet” (obydwa z 2017 roku) powstał film Łukasza Dębskiego, dofinansowany przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Bogdan Sobieszek